



ALEXEY DRUZHININ/AFP/EAST NEWS

Władimir Putin w kremleńskim soborze Błagowieszczeńskim na inauguracji swojej trzeciej kadencji prezydenckiej. Z lewej: patriarcha Cyryl, głowa rosyjskiej Cerkwi. 7 maja 2012 r.

w którym Włodzimierz Wielki przyjął chrzest. Tak kiedyś Katarzyna II nazwała swego kochanka Grigorija Potiomkina - nie za wyczynny w alkołwie, lecz za to, iż w kwietniu 1783 r. odebrał Tatarom Krym.

Czego chce Prochanow?

- Odbudowy Związku Radzieckiego. Ale Putin zdaje się mierzyć wyżej. To nie jest tylko próba rekonstrukcji wpływu na terytorium dawnego ZSRR. Ma tak szalone zamiary, jakie mieli panslawiści w XIX w.: aby zmierzyć się z Turcją, zając kraje prawosławne, stworzyć imperium słowiańsko-grecko-prawosławne. Popiera go różni wyznawcy, nie tylko Prochanow, ale też narodowy bolszewik Edward Limonow oraz Aleksander Dugin, darwinista geopolityczny, który wymordowałby inne nacje, aby tylko pomnożyć „ruskie ziemie”.

Duginowi warto się przyglądać, bo jego pomysły są znacznie bardziej niebezpieczne niż Prochanowa, a jest bardzo popularny. W Rosji stał się - co znamienne - gwiazdą telewizyjną. W ostatnich latach jego marzenia przesunęły się z Azji ku Europie. Kraje bałtyckie, Białoruś to jego minimum, ale myśli wręcz o stworzeniu ogromnego kontynentalnego państwa, na którego czele stanie Rosja z Niemcami. Twierdzi, że Rosjanie powinni się dogadać z Niemcami, bo łączą ich ten sam duch bizantyjsko-germański.

A co z Polską?

- Dla Polaków czyni wyjątek. Rosyjscy panslawiści zawsze mieli problem z Polską i Dugin też nie liczy na to, że Polskę uda się przyłączyć do tego monstrum. Twierdzi, że będziemy czymś w rodzaju buforowej marionetki między dwoma mocarstwami.

Co Putina urzekło w wizji panslawistów? Imperialny rozmach?

- Putin przeżywa coś w rodzaju mistycznego nawrócenia. Nigdy nie był bliski Cerkwi, rok temu przyznał w wywiadzie dla Russia Today, że nie wziął ślubu cerkiewnego. I nagle polityk, któremu religia była raczej obca, zaczyna głosić potrzebę duchowego odrodzenia Rosji. W orędziu uzasadniającym anszlusz Krymu przypomniał nawet chrzest Włodzimierza Wielkiego w 988 r.! Chętnie powołuje się na rosyjskich myślicieli religijnych przełomu XIX i XX wieku, o których ja i inni historycy pisaliśmy książki, ale do głowy by nam nie przyszło, że staną się tak absurdalnie aktual-

ni. Nigdy nie pomyślałbym, że Putin każe urzędnikom czytać „Filozofię nierówności” Mikołaja Bierdiajewa czy „Nasze zadania” Iwana Iljina. Ledwie kilka dni temu zrozumiałem, dlaczego to najważniejsze dzieła w katalogu Putina.

Dlaczego?

- Bo są antyrewolucyjne. Bierdiajew w arystokratycznej, konserwatywnej „Filozofii nierówności” wykazał, że wszelka rewolucja jest zgubna. Zresztą Bierdiajew może być jeszcze bliższy Putinowi, a zwłaszcza Prochanowowi, za sprawą książki „Nowe średniowiecze”, która - napisana w latach 20. XX w. - była apologią faszyzmu typu włoskiego. Prochanow pisze w duchu „Nowego średniowiecza”: gardzi prawem i głosi chwałę „mystycznej modernizacji” nowej Rosji.

Ba, gdy Putin popuści wodze fantazji, jak podczas orędzia, to ciągnie go w kierunku „Rosji we krwi skąpanej”. Tak nazywał się słynny propagandowy epos Artima Wiesiołego o rewolucji bolszewickiej. Putin ma na myśli coś w rodzaju nowego chrztu poprzez krew, oczywiście po to, aby zapanowały dobro i sprawiedliwość.

Tak wracamy do tradycyjnych rosyjskich lęków - jest w tym wiele antyamerykanizmu, obawa, że kraje NATO, w tym Polska, otoczą Rosję. Mamy więc syndrom obłożonej twierdzy. Atakujemy, broniąc się - mówi Putin.

Czy Putin rzeczywiście się nawrócił, czy też cynicznie wykorzystuje religię?

- I jedno, i drugie. Putinowskie myślenie o historii przypomina mi Konstantego Leontjewa, autora słynnej pracy „Bizantyzm i Słowiańszczyzna”, który wyraził potrzebę zdobycia Konstantynopola i ustanowienia imperium prawosławnego. Putin nie mówi o tym otwarcie, ale w jego kręgu jest wielu ludzi, którzy uważają, że cały świat prawosławny powinien Rosję poprzeć.

Nie wolno też zapominać o napisanej po kłesce krymskiej 1856 r. książce „Rosja i Europa”. Mikołaj Danilewski głosił w niej wrogość prawosławnej Rosji i katolicko-protestanckiej Europy. To wszystko może się wydawać odległe i egzotyczne, sam do niedawna uważałem tropienie pansłowiańskich elementów w polityce rosyjskiej za akademicką rozrywkę. Ale dzieło Danilewskiego już w momencie wybuchu drugiej wojny czeczeńskiej w 1999 r. stało się biblią antyislamskich i antykatołickich prawosławnych fundamentalistów.

Putina ciągnie w kierunku „Rosji we krwi skąpanej”. Ma na myśli coś w rodzaju chrztu poprzez krew, po to aby zapanowały dobro i sprawiedliwość

A co mówi Cerkiew?

- Zjednoczenie prawosławnych narodów ma się odbyć pod przykrywką porozumienia religijnego. Wsiewłod Czaplina, wysoki przedstawiciel moskiewskiej Cerkwi, oficjalnie poparł przejęcie Krymu. Patriarcha Cyryl w tej kwestii raczej publicznie nie zabiera głosu, ale z innych jego wypowiedzi można wnioskować, że chce powrotu zblakanych owieczek ukraińskich pod skrzydła patriarchatu moskiewskiego. Choć sądzę, że będzie odwrotnie - ukraińska Cerkiew wchłonie na Ukrainie tę moskiewską.

Putin zdaje się XIX-wiecznym darwinistą społecznym i heglistą: silniejszy musi pokonać i pożreć słabszego. A mistyczne prawosławie wpisuje się w taką wizję świata, bo potrafi być okrutne, nie ogranicza się tylko do kontemplacji. Leontjew mówił o strachu bożym i kulcie pałki. Albo weźmy Dostojewskiego. Putin nigdy się nie powoła na pokorną i wybaczącą Sonię Marmieladową ze „Zbrodni i kary”, ale chętnie przywola „Dziennik pisarza”, wykładnię geopolityki tak okrutnej - „Konstantynopol musi być nasz” - że nawet car Aleksander II jej nie posłuchał.

Nasze media niepotrzebnie porównują Putina do cara. Carowie to jednak normalni ludzie. Raz lepsi, raz gorsi, i mniejsi imperialiści, ale zawsze byli ludźmi swych czasów. A Putin to żaden car - zachowuje się jak człowiek z innej epoki i stara się odwrócić koło historii.

Jakie miejsce w tym imperialistycznym mistycyzmie zajmuje Ukraina?

- Okazja do otwartej interwencji zbrojnej już minęła, przynajmniej do wyborów prezydenckich. Obawiam się, że Kreml ich nie uzna i że będzie trzymać w zanadru Janukowycza jako kartę przetargową. Nikt w Rosji nie dałby za niego złamanego szeląga, ale będzie odgrywał swoją rolę jak wtedy, gdy mówił o federalizacji.

Ale bardziej niż Janukowycz Putinowi i Prochanowowi pomagają pravicowi radykalowie wspominający kolaborację z nazistami, rusofobiczni i do szpiku kości antypolscy, bo nie warto wierzyć w ich obecne polskie sympatie.

Mam nadzieję, że to wszystko - Krym, „samobrona” na wschodzie Ukrainy - doprowadzi do zjednoczenia, konsolidacji kraju. Gdyby dzisiaj przeprowadzić referenda w sprawie przynależności Doniecka, Charkowa i Mikołajowa, to żaden z tych regionów nie przyłączyłby się do Rosji, a jeszcze niedawno wynik mógłby być odwrotny.

Niestety, obawiam się, że im jednak bliżej do ukraińskich wyborów, tym sytuacja w naszej części Europy będzie groźniejsza. Bardziej nawet niż przed referendum na Krymie.

Skoro Ukraina już nie jest rosyjska, to jaka?

- To przestrzeń odrębna. Ukraińcy mają coś wspólnego z Polakami oraz z Europą, ale z Rosją też. Mówią tym samym językiem, mają tę samą religię, obyczaje, obraz świata. Między innymi dlatego do siebie nie strzelali.

Ukraińiec nie jest naturalnie tak obywatelski jak Europejczyk, nawet jak Polak, ale jednocześnie nie jest tak mocno państwowy ani imperialistyczny jak Rosjanin. Wydaje mi się, że Europa potrzebuje tak oryginalnego narodu. Dlatego stowarzyszenie z Unią jest prawdopodobne.

Co innego NATO. Rosja się na to nigdy nie zgodzi, a jeśli Sojusz zaryzykuje, będziemy mieli 20 lat zimnej wojny. Zresztą wstąpienia do NATO nie poprze nawet większość Ukraińców.

A co z Polską? Czy Putin liczy na to, że jeśli zdecydowałby się na atak, to Zachód nie ruszy nam z odciecą?

- Putin nas nigdy nie zaatakuję zbrojnie. Ale ma nam za złe, niedawno podkreślał przeciw odpowiedzialność Polski i Litwy za obecny kryzys na Ukrainie. Według rosyjskiej propagandy to Warszawa i Wilno szkoliły terrorystów, którzy obalili rząd w Kijowie. W systemie wartości Putina Polska zajmuje ważne negatywne miejsce.

Sądzę, że akcja Władimira Żyrinowskiego, który zaproponował nam i Rumunom rozbiór Ukrainy, nie była aż tak bezmyślna i ekscentryczna. On dobrze wie, co się mówi na korytarzach Dumy i Kremla. Żyrinowski nie liczył przecież na odpowiedź polskiego rządu, ale na rozbudzenie polskiego nacjonalizmu.

W czwartkowej rozmowie z narodem Putin nie był już tak hardy jak ostatnio. Może przynajmniej na chwilę porzuci imperialny mistycyzm na rzecz racjonalnej polityki?

- Nie. Po prostu nastąpił czas lekkiej defensywy i zbierania sił. A rozmowa z narodem wcale nie była taka gołębia.

Putin zastąpił mistyczno-wojenną retorykę „chrześcijańskim uniwersalizmem”: mówił o jednej Europie od Lizbony aż po Władywostok, ganił NATO, ale dowodził, że chce utrzymywać dobre stosunki z USA i nie pragnie bloku wojskowego z Chinami. Nawet opozycjonistów potraktował po ludzku. Ale równocześnie zaprezentował apologię „duszy rosyjskiej”, miłosiernej, ale potrafiącej się bronić. A co najważniejsze, nie odpowiedział na pytanie, co z integralnością Ukrainy.

Wyszło szydło z worka na koniec, kiedy przemówił pułkownik Wiktor Baraniec, ekspert wojskowy „Komsomolskiej Prawdy”. Podziękował prezydentowi za odrodzenie „nieplakatowego patriotyzmu”, zgromił liberalne „chomiczki”, które pogryzają patriotów, i zalecił, aby rosyjskich bohaterów z Krymu nie nazywać pogardliwie „zielonymi ludkami”. Co odpowiedział Putin? Że „taką rozmowę trzeba toczyć gdzie indziej”, ale „pryncypialnie się zgadza”. ●

***GRZEGORZ PRZEBINDA** - filolog, historyk idei, rektor PWSZ im. Stanisława Pigonia w Krośnie, kierownik Katedry Kultury Słowian Wschodnich Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek redakcji „Nowej Polisy” i „Nowej Europy Wschodniej”

Możemy wysłać do Europy więcej F-16, ale Putin się nimi nie przejmie. **Anne Applebaum** opowiada o broni nowej wojny. A Łukasz Adamski i Sławomir Dębski wyjaśniają, jak Polacy niechcący utrwalali rosyjską „konserwę”. Więcej na Wyborcza.pl/magazyn